

ROBERT
VAN GULIK



SĘDZIA

D I PARAWAN
Z LAKI

ROBERT
VAN GULIK



SĘDZIA
DI I PARAWAN
Z LAKI

 SAGA
EGMONT

Robert van Gulik

Sędzia Di i parawan z laki

Tłumaczenie Ewa Westwalewicz-Mogilska

Saga

Sędzia Di i parawan z laki

Tłumaczenie Ewa Westwalewicz-Mogilska

Tytuł oryginału *The Lacquer Screen*

Język oryginału angielskiego

Zdjęcia na okładce: Shutterstock
Copyright © 2006, 2021 Robert van Gulik i SAGA Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788726871180

1. Wydanie w formie e-booka
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą Wydawcy oraz autora.

www.sagaegmont.com
SAGA Egmont, spółka wydawnictwa Egmont

OSOBY

Należy wyjaśnić, że w języku chińskim nazwisko – tutaj wypisane drukowanymi literami – poprzedza imię osoby.

Główni bohaterowie

DI Jen-djeh. Sędzia pokoju w okręgu Peng-lai. W niniejszej powieści przebywa przez kilka dni w Wei-ping, innym okręgu prowincji Shantung
CHIAO Tai. Jeden z przybocznych sędziego Di, towarzyszący mu w czasie podróży

Osoby związane ze „Sprawą parawanu z laki”

TENG Kan. Sędzia pokoju okręgu Wei-ping
Pani TENG z domu WOO. Jego żona, zwana Srebrnym Lotosem
PAN Yoo-te. Jego doradca

Osoby związane ze „Sprawą łatwowiernego kupca”

KO Chih-yuan. Zamożny kupiec handlujący jedwabiami
Pani KO z domu HSIEH. Jego żona
PIEN Hoong. Wróżbita

Osoby związane ze „Sprawą sfalszowanego konta”

LENG Chien. Bankier
LENG Te. Jego młodszy brat, malarz
KUN-SHAN. Złodziej

Inni

„Kapral” (LIU Woo). Szef podziemia w Wei-ping
„Student” (HSIA Liang). Młody chuligan
Goździk. prostytutka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Stał w drzwiach swojej biblioteki, kompletnie zdezorientowany. Widział nieostro, nie miał odwagi, by podejść do biurka. Zamknął oczy i oparłszy się plecami o framugę drzwi, powoli podniósł ręce i przycisnął dłonie do skroni. Nieznośny ból głowy zmienił się w dokuczliwe pulsowanie. Dzwonienie w uszach ustało. Z podwórza w głębi rezydencji dotarły do niego dobrze znane odgłosy służby podejmującej po sjeście zwykłe zajęcia domowe. Wkrótce nadejdzie zarządca z popołudniową herbatą.

Opanował się z trudem. Doznał ulgi, stwierdziwszy, że widzi lepiej. Uniósł dłonie i dokładnie je obejrzał. Nie zauważył żadnych śladów krwi. Przesunął wzrok na wielkie masywne biurko z akacjowego drewna. W jego wypolerowanym blacie odbijał się zielony nefrytowy wazon z kwiatami. Kwiaty przywiedły; przemknęło mu przez myśl, że żona powinna zastąpić je nowym bukietem. Zawsze osobiście wybierała kwiaty w ogrodzie. Nagle poczuł pustkę w żołądku. Rozpaczliwie ruszył przez pokój i udało mu się dobrnąć do biurka. Obszedł je, ciężko dysząc i opierając się na gładkiej krawędzi blatu. Wreszcie opadł na fotel.

Zacisnął dłonie na poręczach i zamknął oczy, oczekując nowego ataku zawrotów głowy. Gdy atak minął, odważył się unieść powieki. Ujrzał wysoki parawan z laki, ustawiony przy przeciwległej ścianie. Szybko odwrócił oczy, ale parawan zdawał się wędrować wraz z jego wzrokiem. Poczuł, że jego wysokim szczupłym ciałem wstrząsa dreszcz. Odruchowo otulił się obszernym szlafrokiem. Czy to już koniec, czy traci zmysły? Na czoło wystąpiły mu

kropelki potu. Pomyślał, że zwymiotuje. Zwiesił głowę i starając się pozbierać myśli, utkwiał nieruchomy wzrok w dokumencie, który jego doradca położył na biurku.

Kątem oka zobaczył, że wchodzi zarządca z tacą. Chciał odpowiedzieć na jego służalcze powitanie, ale opuchnięty język stanął mu kołkiem w ustach. Gdy starszy mężczyzna, statecznie przyodziany w długą szarą szatę i czarną czapkę z szacunkiem wręczył mu filiżankę herbaty, odebrał ją drżącą ręką i upił łyczek. Jeśli wypije więcej, poczuje się lepiej. Dlaczego ten zramolały głupiec nie wychodzi? Na co czeka? Już miał wypowiedzieć gniewną uwagę, gdy spostrzegł leżącą na tacy dużą kopertę.

- Ten list, panie sędzio - powiedział stary zarządca - przyniósł z sobą przybysz, pan Shen.

Wpatrywał się w kopertę, nie ufając, że ma dość siły, by unieść drżącą rękę i ująć list. Na kopercie widniał adres, wypisany wyraźnym urzędowym pismem: „Do Teng Kana, sędziego pokoju okręgu Wei-ping. Prywatne”. W lewym dolnym rogu widniała wielka czerwona pieczęć prefektury.

- Ponieważ nosi adnotację „prywatne” - powiedział zarządca, wyraźnie artykułując słowa - pomyślałem, że lepiej zrobię, przynosząc list bezpośrednio do pana sędziego.

Sędzia pokoju wziął kopertę i automatycznie sięgnął po bambusowy nóż do papieru. Jako jeden z setek okręgowych sędziów pokoju, był zaledwie niewielkim trybikiem w kolosalnej maszynerii potężnego Cesarstwa Tang. I chociaż w swoim okręgu Wei-ping piastował najwyższy urząd państwowy, był tylko jednym z kilkunastu sędziów okręgowych, podlegających prefektowi Pien-foo. Zarządca miał rację, gościa wyposażonego w prywatny list od prefekta należało przyjąć natychmiast. Dzięki Bogu powróciła mu jasność myśli!

Otworzył kopertę. Zawierała arkusik urzędowego papieru, na którym skreślono zaledwie kilka linijek:

*Poufne. Osobie legitymującej się tym listem, Di Jen- -
djiehowi, sędziemu pokoju okręgu Peng-lai, który odbył
konferencję w prefekturze i powraca na swe
stanowisko, przyznano tydzień urlopu, który ma spędzić
w Wei-ping całkowicie incognito. Wyżej wymienionemu
Di należy udzielić wszelkiej możliwej pomocy.*

Prefekt

Sędzia pokoju Teng złożył list. Jego kolega z Peng-lai nie mógł przybyć w mniej odpowiedniej chwili. I dlaczego pojawia się incognito? Czyżby zanosilo się na jakieś kłopoty? Prefekt słyszał ze swych niekonwencjonalnych metod, równie dobrze mógł przysłać owego Di, by przeprowadził tu jakieś sekretne dochodzenie. Czy powinien go spławić, wymawiając się chorobą? Nie, w ten sposób ściągnałby na siebie podejrzenia domowników, ponieważ rankiem wyglądał na zupełnie zdrowego. Szybko przełknął resztę herbaty.

Poczuł się lepiej. Miał nadzieję, że jego głos brzmi prawie normalnie, gdy się zwrócił do zarządcy:

- Nalej mi jeszcze jedną filiżankę herbaty i podaj mój oficjalny strój.

Starzec pomógł swemu panu przywdziać długą szatę z brązowego brokatu i podał mu kwadratowe nakrycie głowy z czarnej gazy. Sędzia obwiązał się w pasie szarfą.

- Możesz teraz wprowadzić pana Shena - polecił. -
Przyjmę go tutaj, w mojej bibliotece.

Natychmiast po wyjściu zarządcy sędzia Teng podszedł do szerokiej hebanowej ławy przeznaczonej do przyjmowania gości. Była umieszczona pod boczną ścianą, na której wisiał zwój papieru z malowidłem

przedstawiającym pejzaż. Przysiadł na jej lewym narożniku i upewnił się, że widać stamtąd jedynie połowę parawanu z laki. Wrócił za biurko. Dzięki Bogu znów poruszał się pewnie. Ale czy wróciła mu jasność umysłu? Gdy stał zatopiony w myślach, otworzyły się drzwi i wrócił zarządca. Podał swemu panu czerwoną wizytówkę, na której widniały dwa duże znaki, składające się na nazwisko i imię gościa: Shen Mo. W dolnym lewym rogu dopisano drobniejszym pismem „komiwojażer”.

Do biblioteki wszedł wysoki barczysty mężczyzna o powiewającej czarnej brodzie oraz długich bokobrodach. Pokłonił się, składając dłonie ukryte w szerokich rękawach wyblakłej niebieskiej szaty. Jego bardzo znoszony czarny czepiec nie nosił żadnych insygniów wskazujących na zajmowaną przezeń pozycję społeczną. Sędzia Teng odpowiedział na ukłon i wypowiedział kilka słów powitania. Następnie wskazał gościowi miejsce na ławie, na lewo od stolika do herbaty. Sam usiadł po przeciwnej stronie i gestem nieznoszącym sprzeciwu skinął na ociągającego się w drzwiach zarządcę, by pozostawił ich samych.

Gdy zarządca zamknął za sobą drzwi, brodaty mężczyzna szybko zmierzył swego gospodarza przenikliwym wzrokiem. Przemówił głębokim głosem o miłym brzmieniu:

- Od dawna nosiłem się z zamiarem, by panu złożyć wizytę, Teng. Już w czasach gdy piastowałem urząd w stolicy, nie szczędzono tam panu uznania, wychwalano pana jako jednego z naszych wielkich poetów. A także, ma się rozumieć, jako wyjątkowo zdolnego sędziego.

Sędzia Teng skłonił głowę.

- Jest pan nazbyt uprzejmy, Di - rzekł. - Od czasu do czasu skrobnę kilka linijek, ot, żeby wypełnić czymś wolne chwile. Nie śmiałem nawet marzyć, że mój bardzo zapracowany kolega po fachu, słynący z gorliwego ścigania przestępców oraz szeroko znany jako znawca literatury,

łaskawie raczy rzucić okiem na moje kiepsciutkie wierszyki.
- Zamilkł. Zawroty głowy powróciły. Kurtuazyjna wymiana zdań przychodziła mu z trudem. Zawahał się, a następnie dodał: - Jego Ekscelencja pan prefekt napisał, że przybył pan tutaj całkowicie incognito. Czy to oznacza, że pańska wizyta ma związek z jakimś dochodzeniem? Proszę mi wybaczyć moją obcesowość, ale...

- Ależ nie! - odparł sędzia Di z przepraszającym uśmiechem. - Nie wiedziałem, że list polecający od prefekta został tak lapidarnie sformułowany. Mam nadzieję, że nie przysporzył panu niepotrzebnych zmartwień! Chodzi o to, że moje obowiązki w Peng-lai znajdują dość męczącymi - bez wątpienia wynika to z braku doświadczenia. Jak pan wie, w Peng-lai po raz pierwszy objąłem stanowisko sędziego pokoju. Toteż gdy wezwano mnie do prefektury na konferencję dotyczącą ochrony wybrzeża, pomyślałem, że dobrze będzie zrobić sobie krótkie wakacje. Mój okręg oddzielony jest morzem od Półwyspu Koreańskiego i nasi koreańscy wasale są obecnie dość spokojni. Prefekt dbał o to, bym miał co robić od rana do wieczora. Był również obecny pewien wysoko postawiony oficjał ze stolicy... cóż, sam pan wie, jak to bywa, gdy się jest na zawołanie tych ważnych osobistości! Konferencja trwała cztery dni, a po powrocie do Peng-lai niechybnie znajdę tam mnóstwo zaległości do odrobienia. Dlatego złożyłem podanie o krótki urlop, który chcę spędzić jako turysta tutaj, w pańskim okręgu, słynącym z licznych pamiątek historycznych oraz z pięknych widoków, tak znakomicie opisanych w pańskich utworach poetyckich. Oto jedyny powód, dla którego chcę tu pozostać incognito, podając się za komiwojażera Shen Mo.

- Rozumiem - rzekł jego gospodarz, skinąwszy głową.
„Na urlopie, a jakże! - pomyślał z goryczą. - Skoro prefekt tak to ujął w swoim liście, mógłbym gościa spławić po

jakichś dwóch dniach”. – To doprawdy wielka ulga – ciągnął na głos – móc przez pewien czas obywać się bez całej tej pompy oraz okoliczności związanych z naszym zawodem i poruszać się swobodnie jak zwykły obywatel! Ale co z osobami z pańskiej świty?

– Prawdę rzekłszy – odparł sędzia Di – zabrałem z sobą w tę podróż tylko jednego z moich przybocznych, zdolnego jegomościa o nazwisku Chiao Tai.

– Czy takie sytuacje nie zachęcają pańskiego podwładnego do hm... nadmiernej zażyłości? – zapytał z powątpiewaniem Teng.

– Muszę się panu przyznać, że nigdy mi to nie przyszło do głowy! – odparł sędzia z uśmiechem pełnym rozbawienia. – Czy mógłby mi pan zarekomendować jakieś niewielkie, ale czyste schronienie, gdzie moglibyśmy się zatrzymać? I jakie tu macie najbardziej godne obejrzenia zabytki?

Teng upił łyk herbaty.

– Jestem niepokieszony, że pańska chęć pozostania anonimowym pozbawia mnie przyjemności przyjmowania pana w moim domu w charakterze szacownego gościa. Jednakże, skoro pan nalega, polecę panu zajazd „Pod Lecącym Żurawiem”, który cieszy się doskonałą opinią, a co więcej, usytuowany jest w pobliżu tutejszego trybunału. Co zaś się tyczy wartych obejrzenia obiektów, przedstawię pana memu doradcy i sekretarzowi Pan Yoo-te. Urodził się i wychował w tym mieście i zna je jak własną kieszeń. Pozwoli pan, że zaprowadzę pana do niego. Jego biuro mieści się w głębi za kancelarią.

Sędzia pokoju Teng wstał. Podążając za jego przykładem, sędzia Di spostrzegł, że jego gospodarz zachwiał się na nogach. Odzyskał równowagę, chwytając się oburącz oparcia ławy.

– Coś panu dolega? – zapytał zaniepokojony sędzia Di.

- Ach, nic. To tylko lekkie zawroty głowy! - odrzekł Teng z bladym uśmiechem. - Jestem odrobinę przepracowany. - Obdarzył cierpkim spojrzeniem zarządcę, który właśnie wszedł do biblioteki. Ów pokłonił się nisko swemu panu i rzekł ściszym głosem:

- Przepraszam, że się panu naprzykrzam, panie sędzio, lecz pokojówka właśnie mi doniosła, że nasza pani jeszcze się nie pojawiła po sjeście, a drzwi do jej sypialni wciąż są zamknięte na klucz.

- Ach, tak, zapomniałem cię poinformować - odparł sędzia pokoju Teng. - Po południowym posiłku pani otrzymała od swej starszej siostry pilne wezwanie, by odwiedziła ją w jej domu na wsi. Powiadom o tym służbę. - A gdy zarządca się wahał, Teng zapytał poirytowany: - Na cóż jeszcze czekasz? Nie widzisz, że jestem zajęty?

- Muszę jeszcze zakomunikować - wymamrotał zakłopotany starzec - że ktoś stłukł wielką wazę przed drzwiami sypialni. Ja...

- Później! - krótko uciął sędzia pokoju Teng. Po czym powiódł sędziego Di ku drzwiom.

Prowadząc go poprzez ogród oddzielający rezydencję sędziego pokoju od trybunału, Teng rzekł nagle:

- Żywię szczerą nadzieję, że podczas swego pobytu nie pozbawi mnie pan przyjemności rozmowy z panem, Di. Proszę mnie odwiedzać, gdy tylko pan zechce. Cięży mi pewien drażniący problem, który chciałbym z panem przedyskutować. Tędy, w lewo, proszę.

Przeięli przestronny główny dziedziniec trybunału. Gdy znaleźli się w budynku, Teng wprowadził sędziego do niewielkiego, lecz bardzo schludnego gabinetu. Szczupły mężczyzna siedzący za biurkiem, na którym piętrzyły się urzędowe dokumenty, poderwał się na widok zwierzchnika. Skinął na służącą, która usiłowała ukryć się w kącie, a

potem, utykając, wystąpiła naprzód i głęboko się pokłoniła. Sędzia pokoju Teng przemówił wyważonym tonem:

- Oto pan Shen... hm, komiwojażer, który przedłożył mi list polecający od prefekta. Pragnie zatrzymać się tutaj na kilka dni, aby zwiedzić zabytki w naszym okręgu. Poda mu pan wszelkie informacje, jakich będzie potrzebował. - A potem dodał, zwracając się do sędziego Di: - Proszę mi teraz wybaczyć, ale muszę się przygotować do popołudniowej sesji w sądzie. - Skłonił się i wyszedł.

Doradca Pan zaprosił sędziego, by usiadł na wielkim krześle po przeciwnej stronie biurka, i zadał mu kilka uprzejmych pytań. Lecz zdawał się zdenerwowany i czymś zaprzątnięty. Ponieważ sędzia pokoju Teng również potraktował go raczej zdawkowo, sędzia Di domyślił się, że w sądzie toczy się jakaś szczególnie trudna sprawa.

Wszakże gdy zapytał o to doradcę, Pan odparł pospiesznie:

- Och, nie. Rozpatrujemy w sądzie wyłącznie rutynowe sprawy. Na szczęście nasz okręg jest raczej spokojny!

- Pytam - wyjaśnił sędzia Di - ponieważ podczas rozmowy sędzia pokoju wspomniał o jakimś drażniącym problemie, z którym ma do czynienia.

Pan zmarszczył siwe brwi.

- O niczym mi nie wiadomo - odparł. Pojawiła się ta sama służąca. - Przyjdź później! - zgromił ją Pan i służka szybko się wycofała. Zaś doradca ciągnął ze skruszoną miną: - Te głupie dziewczuchy! Zdaje się, że któraś z nich stłukła wielką antyczną wazę, która stała w prywatnej rezydencji pana Tenga. Mój zwierzchnik cenił ją bardzo wysoko, bo to pamiątka rodzinna. Żadna ze służących nie chce się przyznać, że ją stłukła, więc zarządca poprosił mnie, bym je wypytał i wskazał winowajczynię.

- Czy tutejszy sędzia pokoju nie ma oprócz pana żadnych innych pomocników? - zapytał sędzia Di. - Zazwyczaj sędzia

miewa trzech lub czterech osobistych przybocznych i zabiera ich ze sobą na każde nowe stanowisko.

- Tak, istotnie. Ale mój przełożony nie postępuje w myśl tej zasady. Jest człowiekiem z natury nieśmiałym i raczej sztywnym, jeśli mogę się tak wyrazić. Tylko ja należę do stałego personelu w tutejszym trybunale. - Zmarszczył brwi, a potem mówił dalej: - Sędzia z pewnością jest niepokieszony z powodu straty tej wazy! Kiedy tu wszedł przed chwilą, nie wyglądał zbyt dobrze.

- Czy dolega mu jakaś chroniczna choroba? - zapytał sędzia Di. - Ja także zauważyłem, że jest bardzo blady.

- Och, nie - odparł doradca. - Nigdy się nie uskarża na stan zdrowia, a ostatnio był wyjątkowo radośnie usposobiony. Jakiś miesiąc temu poślizgnął się na dziedzińcu i skręcił sobie nogę w kostce. Ale w pełni odzyskał zdrowie. Przypuszczam, że doskwierają mu letnie upały. A teraz popatrzmy, jakie miejsca są warte obejrzenia. Mamy tu...

Zajął się dokładnym opisem zabytków Wei-ping. Sędzia Di uznał, że doradca jest kulturalnym człowiekiem, odczytanym i dobrze zorientowanym w miejscowej historii. Gdy w końcu wstał i wyjaśnił, że musi już iść, gdyż towarzysz podróży czeka na niego w herbaciarni na rogu za terenem trybunału, uczynił to z niekłamany żalem.

- W takim razie - odparł Pan Yoo-te - wyprowadzę pana usytuowanym w głębi wyjściem bezpieczeństwa. Dzięki temu nie będzie pan musiał nakładać drogi, by dotrzeć do frontowej bramy trybunału.

Powiódł sędziego Di z powrotem do rezydencji sędziego Tenga. Pomimo wrodzonego zniekształcenia stopy poruszał się z łatwością. Przeszli przez długi ciemny korytarz, który zdawał się bieć dookoła domu. Otwierając małe żelazne drzwi na końcu korytarza, Pan rzekł z uśmiechem:

- Te drzwi w pewnej mierze stanowią jeszcze jeden zabytek naszego miasta! Zostały wybudowane jako sekretne wejście przeszło siedemdziesiąt lat temu, gdy miała tu miejsce zbrojna rebelia. W owych czasach, jak pan wie, gubernatorem był słynny...

Sędzia Di przerwał, wylewnie mu dziękując. Wyszedł na cichą uliczkę i ruszył we wskazanym przez Pana kierunku.

Na najbliższym rogu znalazł herbaciarnię, w której zostawił Chiao Taia. Choć sjesta dopiero co się skończyła, otwarty taras już był zatłoczony. Większość miejsc zajmowali dobrze ubrani ludzie, leniwie popijający herbatę i pogryzający suszone pestki melona. Sędzia Di podszedł do stolika, przy którym siedział krzepki mężczyzna odziany w prostą brązową szatę i czarną okrągłą czapkę. Był zatopiony w lekturze. Gdy sędzia Di odsunął krzesło naprzeciw niego, mężczyzna zerwał się ze swego miejsca. Choć sędzia Di był wysoki, Chiao Tai przewyższał go wzrostem o prawie cal. Miał gruby kark, mocne ramiona i wąską talię zawodowego boksera. Jego pozbawiona brody, dość przystojna twarz pojaśniała, gdy rzekł:

- Wrócił pan szybciej, niż się spodziewałem, panie sędzio!

- Daruj sobie ten tytuł - przestrzegł go sędzia. - Pamiętaj, że jesteśmy tu incognito! - Zdjął z krzesła zawiniątko z ubraniami i odłożył je na podłogę. Usiadł, klasnął w dłonie i zamówił u kelnera nowy dzban z herbatą.

Niezwykle chudy kościsty człowiek, który samotnie siedział zapadnięty w krzesło przy narożnym stoliku nieopodal nich, nagle uniósł wzrok. Miał wynędzniałą, odpychająco brzydką twarz. Przez jego prawy policzek od kącika pustego oczodołu biegła długa cienka blizna. Zniekształcone wargi nadawały twarzy wyraz nieustającej wzdąrdy. Przycisnął do policzka długą pajęczą dłoń, usiłując opanować nerwowy tik. Następnie oparł na blacie stołu

kościste łokcie. Pochylając się do przodu, starał się podsłuchać, co mówią sędzia i jego towarzysz. Lecz gwar rozmów prowadzonych przy sąsiednich stolikach zagłuszał ich głosy. Rozczarowany skupił się na uważnym obserwowaniu pary mężczyzn swym jedynym, złowrogo błyskającym okiem.

Chiao Tai rozejrzał się wkoło. Spostrzegłszy paskudnego mężczyznę, szybko odwrócił wzrok i rzekł półgłosem do sędziego:

- Widzi pan tego człowieka, który siedzi samotnie przy narożnym stoliku za mną? Wygląda jak jakiś obmierzły owad, który właśnie przeszedł wylinkę!

Sędzia spojrzał we wskazanym kierunku i odparł:

- Zaiste, nie sprawia zbyt ujmującego wrażenia. A teraz, powiedz mi, co czytasz.

- To przewodnik po Wei-ping, który pożyczyłem od tutejszego kelnera. Miał pan świetny pomysł, by zatrzymać się w podróży właśnie tutaj! - Przesunąwszy otwartą książkę w stronę sędziego, mówił dalej: - Proszę spojrzeć, piszą, że w znajdującej się tutaj Świątyni Boga Wojny jest zespół posągów naturalnej wielkości, przedstawiających naszych dwunastu słynnych generałów, wyrzeźbionych w dawnych czasach przez wielkiego rzeźbiarza. Jest również wspaniałe cieplicowe źródło, które...

- Doradca sędziego pokoju właśnie mi o tym opowiedział! - przerwał mu sędzia z uśmiechem. - Nieźle się napracujemy, oglądając wszystkie miejscowe atrakcje. - Sędzia napił się herbaty i dodał: - Mój tutejszy kolega, Teng, sprawił mi zawód. Wyobrażałem sobie, że skoro jest takim słynnym poetą, okaże się jowialnym jegomościem i błyskotliwym *causeurem*. Tymczasem wywarł na mnie wrażenie starego sztywniaka i raczej służbisty. Wydał mi się schorowany i zaniepokojony.

- Cóż, nic dziwnego - odparł Chiao Tai. - Przecież wspominał mi pan, że nieszczęśnik ma tylko jedną żonę. To raczej niespotykane u człowieka o jego pozycji!

- Nie powinno cię to dziwić - rzekł sędzia Di tonem pełnym wyrzutu. - Sędzia pokoju Teng i jego małżonka stanowią wyjątkowo kochającą się parę. Choć są małżeństwem od ośmiu lat i nie mają dzieci, Teng nigdy nie pojął następnych żon ani nie wziął sobie konkubin. W literackich kręgach stołecznych nadano im przydomek Wiecznych Kochanków - nie bez zawiści, jak sądzę. Jego żona, Srebrny Lotos, również słynie z poetyckiego talentu i owe wspólne zainteresowania mocno ich z sobą związały.

- Może i jest dobrą poetką - zauważył Chiao Tai - ale i tak uważam, że jej mąż powinien dodać ze dwie lub trzy miłe dziewczyny do wyposażenia swojej sypialni, po prostu, by czerpać z nich natchnienie, że ujmę to w ten sposób.

Sędzia Di go nie słuchał. Całą jego uwagę pochłonęła rozmowa prowadzona przy sąsiednim stoliku. Tłuścioch o podwójnym podbródku mówił:

- Nadal utrzymuję, że nasz sędzia pokoju popełnił błąd podczas dzisiejszej porannej sesji. Dlaczego nie zechciał zarejestrować samobójstwa starego Ko?

- Przecież wiesz - odparł siedzący naprzeciw niego chudy mężczyzna o lisiej twarzy - że nie znaleziono zwłok! Nie ma ciała, nie ma świadectwa zgonu! Oto w jaki sposób rozumują oficjałowie!

- Nic dziwnego, że nie ma ciała! - gniewnie powiedział tłuścioch. - Wskoczył do rzeki, no nie? A prąd jest niezwykle wartki. Nie zapominaj o znacznym spadku terenu, górzysta część miasta jest położona dość wysoko. Nie mam nic przeciwko naszemu sędziemu pokoju. Jest jednym z najlepszych, których tu mieliśmy w ciągu ostatnich lat. Mówię tylko, że będąc urzędasem, który punktualnie otrzymuje comiesięczne wynagrodzenie, nie

wie nic o finansowych kłopotach ludzi interesu. Nie zdaje sobie sprawy, że dopóki samobójstwo nie zostanie wpisane do rejestru, bankier starego Ko nie może zamknąć jego przedsiębiorstwa. A że Ko miał wiele zaległych spraw, taka zwłoka oznacza duże straty dla jego rodziny.

Rozmówca tłuściocha poważnie skinął głową. Następnie zapytał:

- Domyślasz się, jaki mógł być powód samobójstwa Ko? Bo przecież nie zabił się z powodu kłopotów finansowych, mam nadzieję.

- Jasne, że nie! - szybko odparł tłuścioch. - Jego firma to solidny interes. Rzekłbym, że w naszej okolicy to największe przedsiębiorstwo zajmujące się handlem jedwabiami. Jednakże Ko miał ostatnio kłopoty zdrowotne. To one są wszystkiemu winne. Pamiętasz zeszłoroczne samobójstwo handlarza herbatą, Wanga, który wciąż się skarżał na ból głowy?

Sędzia Di stracił zainteresowanie. Nalał sobie następną filiżankę herbaty. Chiao Tai, który również przysłuchiwał się tej rozmowie, wyszeptał:

- Niech pan pamięta, że jest tu na urlopie, panie sędzio! A poza tym, wszystkie te ciała, które być może unoszą się w wodach tutejszej rzeki, stanowią wyłączną własność pańskiego kolegi, Tenga!

- Masz całkowitą słuszność, Chiao Tai! Czy w tym przewodniku podają adresy miejscowych jubilerów? Muszę kupić jakieś świecidełka dla moich żon, by im przywieźć pamiątki z podróży.

- Lista jest długa jak moje ramię! - odparł Chiao Tai. Szybko przekartkował książkę i wskazał sędziemu odpowiednią stronicę. Sędzia Di skinął głową i rzekł:

- Świetnie. Będę miał z czego wybrać. - Wstał i przywołał kelnera. - Chodźmy, mam adres dobrej gospody. To niedaleko stąd.